

Ballada o Cezarym, burmistrzu i dębach

Jeden człowiek ośmielił się stanąć w obronie, niestety już tylko pamięci po dębach i lipach, które rosły wzdłuż fragmentu ul. PCK w Ustrzykach Dolnych. Były piękne, dorodne i zdrowe. Przez cały rok wzbogacały krajobraz, chroniły od podmuchów wiatru, a latem, w gorące dni, dawały ożywczy cień, pod którym chętnie odpoczywali ludzie, a okoliczni mieszkańcy stawiali samochody. Tych drzew już nie ma.

Pnie na śniegu

Kiedy pewnego dnia, tegorocznej, nijakiej zimy, odgłos pił, huk walących się pni i warkot traktora dał znać, że kończy się życie ustrzyckich dębów z PCK, Cezary Koniecznyński postanowił zaprotestować. Choć wiedział, że jego głos nie wróci życia drzewom, choć w starciu z urzędnikami, a szczególnie burmistrzem, on – jako jedynie „mieszkaniec Ustrzyk” – ma znikome szanse nie tylko na doprowadzenie do ukarania winnych, ale nawet rozwikłanie wszystkich zagadek związanych z tą sprawą, Cezary Koniecznyński nie chciał udawać, że właściwie nic się nie stało, że to tylko drzewa.

Bo stało się – doszło nie tylko do wątpliwego w opinii wielu specjalistów działania, w efekcie którego zniszczono cenną część drzewostanu miasta. Stała się też jeszcze jedna rzecz – władze miejskie, w poczuciu bezkarności, bez zasięgnięcia opinii wymaganych prawem, zachowując się jak zarządcy folwarku, a nie urzędnicy odpowiedzialni zarówno przed władzami województwa, ministerstwem i innymi podmiotami prawa, a przede wszystkim przed obywatelami – mieszkańcami Ustrzyk Dolnych, którzy w wyborach dali im mandat zaufania, po prostu zrobiły, co chciały.

Zagadką – na razie bez odpowiedzi – pozostaje, co się za tym działaniem naprawdę kryje. Bo, że nie poszło tu o wycięcie „zagrożających mieszkańcom drzew”, to wiedzą wszyscy zainteresowani. Reszta pozostaje w sferze domysłów...

Pół wieku wcześniej

Wszystko zaczęło się 50 lat temu. W czasach, gdy nikomu nie przychodziła do głowy samorządność i demokracja taka, jaką mamy dzisiaj. Ale na początku lat 60. XX wieku ludziom nie brakowało entuzjazmu do pracy na rzecz lokalnej ojczyzny. Tak było i w Ustrzykach Dolnych, gdy w czynach społecznych – nie pytając za ile i czy się opłaci – mieszkańcy starali się, by ich otoczenie stawało się jak najpiękniejsze. Tak było również z ul. PCK, gdzie przy nowo powstałym basenie sadzili wzdłuż jego ogrodzenia młode dęby i lipy, z nadzieją, że te piękne, mocne drzewa będą cieszyć swoimi widokiem i dawać cień kolejnym pokoleniom – wszak jeden i drugi gatunek drzew należy do długowiecznych, silnych i opierających się pogodowym anomalom.

I rosły dorodne, gdy wokół zmieniały się czasy, stroje, przybywało ludzi, osiedli mieszkaniowych, a piękny niegdyś basen popadł w ruinę, powstawał nowy, natomiast na fotelu burmistrza Ustrzyk Dolnych zasiadł Henryk Sułuja. A pan burmistrz nie miał jakieś specjalnej uwagi dla ustrzyckich drzew. Za jego kadencji wycięto mnóstwo zieleni, choć trzeba również przyznać, że zrobiono także sporo dobrego w kwestii poprawy czystości miasta.

Jednak, wydawało się, że czemu jak czemu, ale naszym dębom z ul. PCK nie zagrażają piły drwali, bo wyrosły zdrowe, mocne, stały na skraju terenu po starym basenie, ale za ogrodzeniem po stronie drogi, gdzie nie ma chodnika, ich korzenie nie niszczyły nawierzchni jezdni, a dla wielu mieszkańców Ustrzyk były żywymi pomnikami ich niegdysiejszej pracy społecznej na rzecz miasta.

Powstaje sklep...

Sprawa zaczęła się komplikować, gdy pusty teren po zamkniętym basenie kupił od miasta przedsiębiorca z Sanoka i zaczął dochodzić słuchy, że wydzierżawił go pod budowę kolejnego sklepu znanej spożywczej sieci. Plotki okazały się prawdziwe – w Ustrzykach powstaje nowy sieciowy sklep w znakomitej lokalizacji. Wiedzieli, że zyskują nie tylko miejsce do powstania ich kolejnego sklepu – opowiada Cezary Koniecznyński. Tu, nieopodal znajdują się osiedla mieszkaniowe, domy jednorodzinne, pełno potencjalnych klientów, którym wystarczy zejść lub zjechać kilkaset metrów w dół i już są na zakupach – dodaje Cezary, wskazując na okoliczne wzgórza, gdzie aż gęsto od domów i bloków mieszkalnych.

Sprawa budowy marketu wydawała się zatem korzystna dla wszystkich stron: miasto wzbogaciło się na sprzedaży terenu przedsiębiorca zarobił na powstaniu sklepu, a sieć spożywcza zyskała świetny punkt do handlu, dając też trochę miejsc pracy... Czego chcieć więcej?...

Jednak ten, który płaci, ten może wymagać, a najwyraźniej do pełni szczęścia czegoś na ul. PCK brakowało: rozległych widoków... bo teren po basenie, zajmowany teraz w części przez budynki sklepowe, był zasłonięty od strony drogi szpalerem 31 drzew: 24 dębów i 7 lip. Choć wysoko przycięte, choć piękne i mocne, choć wrosłe w krajobraz ustrzyckiej PCK i lubiane przez okolicznych mieszkańców, zasłaniały widok na sklep i jego reklamowy szyld z tak dobrze znanym przez Polaków symbolem.

Wyrok na drzewa – odsłona pierwsza

Na nieszczęście dla drzew, gdy padnie na nie wyrok – nawet bezprawny, nawet bezzasadny, nic im po uznaniu, że decyzje o ich ścięciu były naruszeniem, czy rażącym przekroczeniem uprawnień, bo gdy drzewa padają, już nie ma odwrotu…

Ustrzyckie dęby z ul. PCK już nie istnieją, nie miały szans na obronę, bo wszystko działo się w zaciszu urzędniczych pokoi – plany, decyzje, szukanie powodu, by je wyciąć. Mieszkańców nie pytano o ich opinie o dębach. Cezary Koniecznyński, gdy usłyszał i zobaczył, co dzieje się na jego ulicy, jedyne, co mógł wtedy zrobić, to udokumentować śmierć dębów i wyrazić swoją dezaprobatę, pisząc skargę do urzędników – co zresztą uczynił.

Ale zanim to zrobił, był świadkiem, jak kolejne drzewa padają, choć 50-letnie dęby dopiero w tym wieku zaczynają rosnać w siłę i krzepnąć. Obok niego stali mieszkańcy okolicznych domów, bezradnie patrzący na walące się pnie. Ich komentarze nie nadają się do cytowania.

– Byłem świadkiem, jak starsza pani, stojąc obok mnie, przez łyzy złorzeczyła burmistrzowi, używając bardzo ostrych słów i - proszę mi wierzyć – inaczej takie przekleństwa wyglądają w ustach młodzieńców, dla których niecenzuralne epitety to chleb powszedni, a inaczej wypowiedziane przez dystygowaną, starszą kobietę – opowiada Cezary Koniecznyński. - Zresztą wielu osobom wtedy łyzy zakręciły się w oczach, bo dla nas wszystkich te dęby miały szczególne znaczenie: dla starszych były m.in. symbolem ich trudu na rzecz miasta – ich młodych lat, gdy sadzili własnymi rękami tysiące drzew, które dziś porastają okoliczne wzgórza, a dla młodych to lasy, które tu były „od zawsze”.

Pierwsza odpowiedź na pismo ze skargą na wyrąb dębów była lakoniczna:

(…) „właściciel nieruchomości zwrócił się z wnioskiem o wydanie zezwolenia na usunięcie drzew i zgodnie z art. 83 ustawy z dnia 16 kwietnia 2004 r. o ochronie przyrody (...), zostało wydane zezwolenie na usunięcie drzew".

Z up. Burmistrza

inż. Roman Puskarczyk, Kierownik Wydziału Gospodarki Komunalnej, Mieszkaniowej, Ochrony Środowiska i Rolnictwa

Cezarego Koniecznyńskiego taka odpowiedź nie zadowoliła, bo – szczerze mówiąc – było to ty typowe pismo „zbywające”, nie wyjaśniało niczego. – W drugim piśmie do burmistrza zapytałem o konkretne przyczyny wycięcia wszystkich dębów i lip z ul. PCK: czy zagrażały domom, samochodom - komukolwiek, a może była jakaś inna przyczyna decyzji o ich wyrębie – mówi Cezary, pokazując krótki list do urzędu.

Druga odpowiedź urzędu była bardziej konkretna, choć - jak widać choćby na załączonych zdjęciach - rozmiągała się z rzeczywistością. Znowu pismo posiadało pieczętkę "z upoważnienia burmistrza - inż. Roman Puskarczyk". Tym razem jako powód wycięcia drzew, urzędnik podał: (...) "drzewa były bardzo wysokie, a suche konary sięgające nad drogę stwarzały duże zagrożenie dla bezpieczeństwa ludzi oraz ruchu drogowego. Ponadto konary niektórych drzew wrastały w istniejące oświetlenie uliczne zagrażając bezpieczeństwu funkcjonowaniu urządzeń".

- Drzewa i owszem, były dosyć wysokie, ale w przypadku dębów w sile wieku, bo dopiero 50-letnich, ich wysokość była odpowiednia, a same drzewa mocne, stabilne i przede wszystkim pozbawione uschłych konarów - Cezary Koniecznyński na potwierdzenie swoich słów pokazuje zdjęcia drzew.

Wyglądają zdrowo, dorodnie i z pewnością nie widać na nich żadnych uschniętych części - ani nad drogą, ani gdziekolwiek indziej. - Co więcej - Cezary przypomina sobie atak zimy w październiku 2009 r. - gdy w krótkim czasie napadało nam dużo mokrego, ciężkiego śniegu, okoliczne lasy ugięły się pod zwalami śniegu, a nasze dęby ani drgnęły, mam nawet zdjęcia z tych dni, gdzie widać, że dęby stoją mocno, śnieg nie tylko nie połamał ich gałęzi, ale nawet ich specjalnie nie pougiął.

Ministerstwo Środowiska odpowiada

Czyli, pojawił się impas… Obywatel zapytał, urząd odpowiedział. Niby wszystko w porządku, ale tak naprawdę nic nie było w porządku. Wszyscy, którzy obserwowali wycinkę dębów widzieli, że zniszczono zdrowe drzewa, za wycięcie których – pomijając już skandaliczną stratę dla przyrody – do państwowej kasy powinna wpłynąć masa pieniędzy. I koniec. Sprawy nie ma.

Cezary Koniecznyński jednak nie poddał się. Zwrócił się o interpretację do Ministerstwa Środowiska.

– Dla mnie jasne było, że tak drastyczny krok, jak wycięcie kilkudziesięciu drzew powinien być poprzedzony solidną oceną specjalistów, dlatego zapytałem o wymagania prawne ministerstwo – opowiada mężczyzna i pokazuje odpowiedź.

Ministerstwo w swojej odpowiedzi nie pozostawiło wątpliwości: działania urzędników z Ustrzyk noszą znamiona naruszenia prawa, i to z kilku powodów – wycinka drzew nie została poprzedzona odpowiednią oceną, do której uprawnienia mają tylko dendrolodzy, biegli ds. ochrony środowiska, nie

dopełniono też wymaganych, cytowanym przez urzędników art. 83 ustawy działań zabezpieczających i ochronnych (przycięcia gałęzi kilku drzew, które stykały się z latarniami przy drodze, uformowania koron), nie dokonano też oceny występowania gat. chronionych, co obligatoryjnie narzuca art. 83 ust. 2c. Jednak ministerstwo (jakże ja lubię tę uprzejmość urzędników…), wskazując na liczne uchybienia w działaniach ustrzyckich urzędników, nie zadało sobie trudu, by ruszyć maszyną kontroli, aby ostatecznie i jednoznacznie wyjaśnić tę sprawę. Wskazało za to na prawo pana Koniecznyńskiego do złożenia skargi do rady gminy: „Wobec powyższego, w przypadku podejrzenia możliwości nierzetelnego wykonywania czynności związanych z zarządzaniem zielenią, na podstawie art. 227 ustawy Kodeks postępowania administracyjnego (kpa), służy Panu skarga na działalność wójta, burmistrza lub prezydenta miasta do rady gminy (zgodnie z art. 229 pkt. 3 kpa), a w przypadku starosty, do rady powiatu (zgodnie z art. 229 pkt. 4 kpa)”.

Tylko co z tego, skoro rada gminy nie zwali przecież na głowę swoich urzędników, nie mówiąc już o burmistrzu, kontroli i groźby konsekwencji prawnych wynikających z ustaw i kodeksów…

Przyjechała telewizja

Ale Cezary Koniecznyński wciąż się nie poddał - napisał prośby o interwencje do mediów. Sprawą zajęła się stacja TVN. Powstał materiał wyemitowany w programie „Uwaga”, i choć z półgodzinnego reportażu do emisji trafiło tylko kilkanaście minut, każdy, kto go oglądał mógł odnieść tylko jedno wrażenie – coś tu śmierdzi…

Burmistrz Ustrzyk Dolnych w ogóle nie chciał wystąpić prze kamerami – wysłał do tej niewdzięcznej misji swojego pracownika - Romana Puskarczyka, kierownika Wydziału Gospodarki Komunalnej, Mieszkaniowej, Ochrony Środowiska i Rolnictwa. Jego nieporadne odpowiedzi na proste pytania dziennikarzy pominiemy milczeniem – miał niewykonalne zadanie: wskazać rzeczową przyczynę wycięcia drzew, tyle że trudno tak na zawołanie wymyślać cudeńka, nie mając na to żadnych dowodów, oprócz wypowiedzi podwładnej (ten występ był jeszcze gorszy), która opowiadała, że była na ulicy PCK, patrzyła i widziała zagrożenie.

Dziennikarka litościwie nie drażyła wypowiedzi urzędniczej, bo brak oceny specjalistów, brak jakichkolwiek dokumentów wskazujących na realne zagrożenie ze strony dębów z PCK dla kogokolwiek i czegokolwiek i tak nie pozostawiał złudzeń: ktoś zadecydował – wycinamy drzewa i już.

Pytanie – dlaczego?

Ale w materiale telewizyjnym pojawiły się ważne wypowiedzi, m.in. zastępcy dyrektora Bieszczadzkiego Parku Narodowego, Tomasza Winnickiego, który potwierdził opinię, że wycięto zdrowe drzewa bez konsultacji ze specjalistami oraz wyliczenia ile właściciel terenu, na którym wycięto dęby i lipy, musiałby zapłacić, jeśli urząd miasta Ustrzyki Dolne nie uznałby, że owe drzewa „stanowią zagrożenie”. Za wycięcie 31 zdrowych drzew do państwowej kasy powinno wpłynąć około miliona złotych.

Pozostaje pytanie: dlaczego zrezygnowano z podjęcia prawidłowych działań, mających ustalić czy drzewa rzeczywiście stanowią realne zagrożenie (czego wymaga cytowany przez urzędników art. 83 ustawy)?

- Nic już nie wróci tych drzew do życia, urzędnicza machina działa szybko, sprawnie, a polskie przepisy są tak skomplikowane, dające możliwość dziwnych interpretacji, że ja, jako obywatel nie mam ani możliwości finansowych, ani prawnych, by podjąć długą walkę w celu ustalenia kto jest winny zaistniałej sytuacji – mówi Cezary Koniecznyński. – Pozostały mi zdjęcia ustrzyckich dębów i lip, dokumentujące ich stan zarówno sprzed kilku lat, jak i w momencie wycinki. Napisałem też – w geście protestu – list otwarty do burmistrza Ustrzyk Dolnych, w którym ukazuję jak wiele złego stało się w tej sprawie i jak wielki żal mają mieszkańcy miasta o taką samowolę lokalnej władzy, o nieliczenie się ze zdaniem obywateli – dodaje na koniec bohater walki o sprawiedliwość dla drzew.

Co na pewno wiemy w sprawie ustrzyckich dębów? Że wycięto je bez konsultacji ze specjalistami, bez procedur wymaganych artykułem 83 ustawy o ochronie przyrody, bez pobrania opłat za wycinkę zdrowych drzew (a mowa tu o ogromnych kwotach) i że na tych działaniach zyskały – jak na razie tylko dwa podmioty – właściciel terenu, bo przychylna opinia urzędników uwolniła go od gigantycznych opłat oraz pewna sieć, której słup z logo i sklep są teraz znakomicie widoczne z daleka. Jediną zaporą przed tym widokiem było 31 drzew. Już ich nie ma.

Tekst: Marek Dusza

Zdjęcia: Cezary Koniecznyński

Skomentuj to na FORUM DYSKUSYJNYM Wydawca
portalu ustrzyki.pl nie ponosi odpowiedzialności za treść
komentarzy zamieszczanych przez użytkowników. Osoby
zamieszczające wypowiedzi naruszające prawo lub

prawem
tego

chronione
tytułu

dobra osób
odpowiedzialność

trzecich mogą
karną lub

ponieść z
cywilną.